

TA SERIA O GŁOWĘ PRZEWYŻSZA KONKURENCJĘ.

PAT'S FANTASY HOTLIST



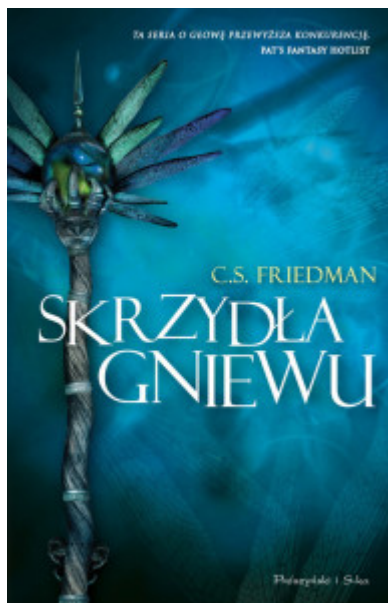
C.S. FRIEDMAN

# SKRZYDŁA GNIEWU

Prószyński i S-ka

# C.S. Friedman "Skrzydła gniewu" (fragment II)

Fahrenheit Crew



Początek

*I tak się stało, że Pierwsi Królowie chcieli, by wszyscy ludzie poznali ich wspaniałość. Kazali więc wznosić wieże, prześcigali się, która z nich jest wyższa. Wyrośli tak wysoko, że chmury koronowały ich szczyty, i królowie oznajmili: „Spójrzcie! Sami bogowie dają świadectwo naszej wspaniałości”. Mimo to królowie nie przestali budować, ponieważ każdy chciał, by to jego wieża była najwyższa i najbardziej okazała.*

*W końcu każdy z królów rozkazał, by uszyto proporce z najdelikatniejszych jedwabi. Kazali powiesić je na swoich wieżach, a mury okryć złotem i srebrem i przyozdobić iskrzącymi się, drogocennymi kamieniami, a na balkonach zgromadzić najlepszych muzyków, by wysyłali w świat swe serenady nie tylko od wschodu do zachodu słońca, lecz także w nocy, by ludzie, którzy wybudzą się ze snu, słyszeli muzykę i wiedzieli, że ich król jest wielki.*

*A pola Pierwszych Królów leżały odłogiem, gdyż nie było robotników, którzy by je zasiali i zebrali plony; a stada Pierwszych Królów umarły z głodu, gdyż nie było robotników, którzy by je nakarmili.*

*Stwórca spojrział z niebios na postęпки Pierwszych Królów i zobaczył, jak ich próżność doprowadziła do spustoszenia ziemi.*

*I powiedział: „Dość”.*

## Rozdział 1

Popołudnie w porośniętych sosnami górach było chłodne i nie trzeba było czarnoksięstwa, by wiedzieć, że noc będzie zimna. Na zachodzie, na otwartych równinach panował nieubłagany letni upał i z pól, na których wysychały plony, podnosiły się tumany pyłu, przesłaniając rdzą zachód słońca. Ale góry to zupełnie inny świat. Chłodny, pachnący żywicą mrok prawie każdej nocy przynosił orzeźwiający powiew, nawet podczas najbardziej dokuczliwego lata - i ten wieczór nie był wyjątkiem.

Wzeszły oba księżycy - wąski sierp na zachodzie i prawie idealna kula na wschodnim horyzoncie. Ich światło, przesiane przez gęste gałęzie drzew, wylewało się nieregularnymi plamami na grunt. Spokojnie. Bezczasowo. Ethanus zatrzymał się na kilka minut i obserwował, jak cienie pełzną powoli na wschód, a potem wrócił do zbierania liści kantusa. Zapadała noc i widział coraz gorzej. Przez chwilę miał ochotę zrobić sobie trochę światła, co ułatwiłoby mu pracę, ale szybko zrezygnował z tego pomysłu. Nie robił już takich rzeczy odruchowo. Zapalenie lampy było dużo prostsze i nikt nie musiał z tego powodu umierać.

Ostry, miętowy zapach wypełnił powietrze. Ethanus zdziwił się, jak wiele przyjemności można czerpać ze zwykłego, roślinnego zapachu. Kiedyś jego życie było pełne bogactwa i władzy, o jakich może marzyć mężczyzna morati, ale nic nie dawało takiej satysfakcji jak ten prosty aromat i słodycz spokojnego górskiego wieczoru.

Zebrał tyle, ile mógł, i ruszył w stronę domu, podążając za słabym blaskiem lampy.

W kącie małego pokoju na prowizorycznym łóżku leżała dziewczyna. Spała. Spała tak od wielu dni. Ostrożnie poskładał jej złamane kości sposobami morati - czarnoksięstwem mógłby to zrobić szybciej, ale nie był zwolennikiem marnotrawienia mocy. Poza tym był przekonany, że jego młoda uczennica otrzyma dobrą lekcję, kurując się powoli i z bólem, jak morati. Może to nauczy ją ostrożności.

Gdyby tylko zawsze mogło iść z nią tak łatwo, pomyślał.

Gdy szedł do paleniska, by dorzucić do czajniczka świeżych liści kantusa, zauważył, że dziewczyna zmieniła pozycję. Bandaż, którym wcześniej tak starannie owinął jej ramię, został precyzyjnie przecięty, jakby nożem, by uwolnić chorą kończynę. Ciało - przedtem posiniaczone i poranione - teraz wyglądało zdrowo. A więc podczas jego nieobecności dziewczyna obudziła się i była na tyle przytomna, by zastosować technikę czarnoksięską. Prawdopodobnie złożyła wszystkie złamane kości i przegnała z ciała wszystkie konsekwencje swojej fatalnej potyczki. Cierpliwość nigdy nie była jej mocną stroną.

Ethanus wrzucił trochę listków do czajniczka, odstawił go na bok i obserwował smużki pary unoszące się znad gorącej wody. Milczał. Dawał jej szansę na to, by odezwała się pierwsza. Jednak nie zrobiła

tego. Gdy napar nabrał złotobrazowej barwy i wypełnił chatkę aromatem ziół, napełnił nim dwa kubki i dmuchając w gorącą ciecz, podszedł do posłania Kamali.

Oczy miała w półotwarte, czujne, ale brakowało im pełnej koncentracji.

- Proszę. - Począł chwilę, aż usiadła z wysiłkiem. Wzięła od niego kubek. Jej słabe ręce drżały lekko - używała ich po raz pierwszy od wielu dni. Ethanus podniósł kartkę ze stolika obok. - I jeszcze to. - Podał jej papier i przystawił sobie krzesło do łóżka.

Próbowała się napić, ale herbata była dla niej za gorąca. Ethanus dostrzegł lekki miraż mocy tańczący nad naparem - Kamala sprzęgła nieco ognia duszy, by ochłodzić płyn. Jakże beztrudnie wyciąga z kogoś życie, by zaoszczędzić sobie pojedynczego dmuchnięcia! - pomyślał. Choć tak naprawdę wiedział, że nie jest to przejaw beztrudności. To działanie było wyrazem jej triumfu nad ograniczeniami, jakie nakładano na jej płęć. Zabijanie morati, by ochłodzić kubek herbaty, to luksus zarezerwowany dla nielicznych wybrańców.

Dzięki bogom za to, że dla nielicznych, pomyślał.

Widział, jak na twarz dziewczyny powoli wracają rumieńce, gdy herbata rozgrzewała jej krew. Miętowe zioło oczyści również jej umysł. Zauważył na jej czole drobne piegi - to pamiątka po bardziej słonecznym klimacie niż ten, w którym on sam żył. Przez krótką, kłopotliwą chwilę czuł zazdrość.

O co?

Lekko drżącą dłonią odstawiła kubek i skierowała wzrok na kartkę. Przez chwilę patrzyła na nią bez wyrazu, jakby straciła zdolność czytania. Potem zmarszczyła czoło, koncentrując się na treści.

- Co to takiego? - spytała.

- Lista nieprzyjemnych rzeczy, które mógłbym ci zrobić, gdy spałaś. Oczywiście zakładając, że od razu nie wydałbym ci innym Magistrom za twoje poprzednie przestępstwa. Potraktuj to jako uświadomienie konsekwencji, jakie mogłyby ci grozić, gdybyś następnym razem półżywa pojawiła się u jakiegoś Magistra, w czasie kiedy został wydany nakaz zabicia cię. - Upił kilka łyków herbaty ze swojego kubka, obserwując, jak Kamala przegląda listę. Ku jego zdziwieniu nie zareagowała sprzeciwem, nie usprawiedliwiała się, lecz spytała spokojnie:

- Naprawdę aż tylu na mnie poluje?

- Od kiedy tu przyszłaś, było kilkanaście czarnoksiężkich zapytań skoncentrowanych na tobie, niektóre nawet próbowały przedostać się przez las. Moje linie obronne oczywiście się sprawdziły, ale chciałbym wiedzieć, przed kim i przed czym cię bronię. I dlaczego mam to robić.

Kamala opuściła kubek i zamknęła oczy. Wydawało się, że przez jej ciało przebiegł dreszcz.

- Szukają mnie za zabicie tamtego Magistra czy za coś innego?

- A wiedzą, że to właśnie ty jesteś za to odpowiedzialna?

- Jeden Magister chyba wie. Mógł powiedzieć innym.

Ethanus westchnął i ciężko opadł na krzesło. Stary drewniany mebel zatrzeszczał.

- Który? - zapytał cicho.

- Czy to ma znaczenie?
- Niewykluczone, że ma.
- Colivar.

Ethanus wymamrotał coś, co brzmiało jak ciąg bluźnierstw.

- Niedobrze? - spytała Kamala.

Wstał z krzesła i podszedł do paleniska, udając, że musi zamieszać napar w czajniczku. Nie chciał, żeby Kamala widziała jego twarz.

- Colivar dotrzymuje tajemnicy - powiedział w końcu. - Raczej nie zdradziłby prawdy o tobie innym Magistrom, chyba że mógłby coś na tym zyskać. I nie zacznie cię zbyt szybko ścigać, jeśli dojdzie do wniosku, że powolna akcja dostarczy mu większej rozrywki. - Spojrzał na nią ostro. - Ale przestrzega Prawa tak jak wszyscy. Zawsze o tym pamiętaj. I nawet jeśli chce, żebyś przez pewien czas pozostała wśród żywych, to nie z łagodności.

Kamala skinęła głową z powagą. Ethanus odwrócił się do niej. Miał surową minę.

- Wiesz, że mnie naraziłaś, przychodząc tutaj. Obiecałaś mi kiedyś, że nigdy tego nie zrobisz. Niektórzy Magistrowie, gdyby wiedzieli, że dałem ci schronienie, domagaliby się mojej egzekucji. Zresztą twojej również.

- Wiem - szepnęła. - Przepraszam. Nie miałam dokąd pójść.

Gdyby zaczęła z nim dyskutować, wiedziałaby, co jej odpowiedzieć. Ale teraz? Przyzwyczaił się do dzikiej, aroganckiej uczennicy, lecz jak radzić sobie z taką, którą wyprano z wszelkiego ducha walki? Ale przecież już nie była jego uczennicą. Musiał o tym pamiętać, nawet jeśli ona ciągle o tym zapominała. Gdy nowy Magister został wysłany w świat, stawał się samoistnym mężczyzną - lub jak w jej przypadku kobietą - i nie mógł oczekiwać, że ktoś inny z kasty Magistrów mu pomoże, da mu schronienie czy choćby zechce tolerować jego towarzystwo - chyba że miałyby mu to przynieść jakieś korzyści. I nawet wówczas nie było gwarancji, że tak zwany sojusznik nie wykorzysta chwili słabości, by zdobyć stałą przewagę. Tak, według kodeksu, który wszystkich obowiązywał, Kamala, przybywając w ten sposób do jego domu, zrobiła najgłupszą rzecz, jaką można sobie wyobrazić. Złamała jedno z Praw, które wszyscy przysięgali egzekwować.

Ale zacznijmy od tego, moja płomienna ladacznico, że nigdy dotąd nie było takiej jak ty. Więc kto może zagwarantować, że nie będzie innych niespodzianek? Wiedziałem, że mogę się tego obawiać, gdy przyjmowałem cię na swoją uczennicę. Więc jeśli teraz będę miał kłopoty, to będzie tylko i wyłącznie moja wina.

Westchnął i znów usiadł obok Kamali. Zauważył, że jej niesforne włosy są dłuższe niż wtedy, gdy go opuściła. Teraz jasnorude kosmyki sięgały prawie do ramion. Na pewno je zetnie, gdy sobie to uświadomi, pomyślał.

Jak na ironię, nieustanne wysiłki, by nie przejmować się swoim wyglądem, tylko dodawały jej powabu. Gdyby starannie uczesała i ułożyła włosy, byłaby naprawdę atrakcyjną kobietą. Ale tylko atrakcyjną kobietą. A tak była czymś więcej. Pierwotnym żywiołem. Siłą natury.

- Możliwe, że nie wszystkie te zapytania wiedziały, na czym trzeba się skupić - rzekł szorstko. Próbował nadać swojemu głosowi jak najbardziej niesympatyczny ton, ale trudno było przełamać

dawne przyzwyczajenia. – Każdy, kto usiłuje przeprowadzić śledztwo w sprawie twoich działań, nawet jeśli nie wie dokładnie, kto był odpowiedzialny za to morderstwo, może posłać trochę mocy pytającej w tym kierunku. A ja mam prawo potraktować to jak inwazję na swoje terytorium i odrzucić te próby. Nikt tego nie zakwestionuje. – Westchnął i napił się herbaty. – Wnioskuje więc, że poza zabiciem tamtego Magistra zrobiłaś coś jeszcze i inni chcą się o tym dowiedzieć.

Kamala tylko skinęła głową. Usta miała mocno zaciśnięte.

– Kolejne złamanie Prawa? – zapytał.

– Nie, Mistrzu Ethanusie – wyszeptała.

– W takim razie co? I przypominam, nie jestem już twoim Mistrzem.

W odpowiedzi podniosła dłoń wnętrzem do góry. Iskierki światła zebrały się nad nią, powoli tworząc obraz dziwnego stworzenia o ciele długiego ciemnego węża ze skrzydłami podobnymi do skrzydeł ważki.

Ethanus rozpoznał go. Poczul się tak, jakby dostał cios prosto w pierś. Przez chwilę nie mógł wydobyć z siebie głosu.

– Księżę Andovan nazywał to Duszożercą – wyszeptała Kamala.

Nigdy nie widział takiego stworzenia, ale znał stare legendy. Pamiętał też, jak się kończą, i to wspomnienie zmroziło mu krew w żyłach.

– Co musisz zrobić z tym... z tą rzeczą?

– Walczyłam z nim – odparła. – Tak jak mnie uczyłeś, uderzyłam w stawy, tam gdzie pancerz jest najsłabszy. To rzeczywiście działało. – W głosie Kamali znów pobrzmiwała dawna nuta przekory.

– Czy ta wiadomość nie jest warta, byś jej wysłuchał? Czy taka relacja nie jest warta ryzyka przechowania zbiega przynajmniej do czasu, aż wzmocni się na tyle, by ją przekazać?

– Zabiłaś to stworzenie?

– Nie. Mogłam, ale... – Zamknęła na chwilę oczy, wspominając ostatnie wydarzenia. Teraz wszystko wydawało jej się rozmyte, zwłaszcza te najbardziej przerażające chwile. – Andovan na pewno umarł, kiedy walczyłam ze stworem. To jedyne wyjaśnienie tego, co się stało.

– Andovan?

– Mój konsort.

Ethanus westchnął z irytacją.

– Poznałaś imię swojego konsorta?

Ku jego zdziwieniu zaczerwieniła się.

– Nawet więcej.

– Jak to „więcej”? O ile więcej? – Ta możliwość jednocześnie go fascynowała i odpychała. Czy można zabić człowieka, którego się zna? Wydrenować go z życiowej energii, patrząc prosto w jego oczy? Jaki wpływ na duszę Magistra wywiera takie doświadczenie?

- Wystarczająco, żebym przekonała się, że miałeś rację - odparła z rzadką u niej pokorą. - Nigdy nie powinniśmy poznawać imienia tych, którym kradniemy życie, bo to osłabia nasze zdecydowanie. Ktoś o słabszym duchu mógłby oblać tamten egzamin. - Spojrzała na niego twardymi jak diament oczyma. Błysk bólu był w nich tak ulotny, że Ethanus prawie go przeoczył. - Ale przecież nadal żyję. Więc widocznie byłam dość silna, by zdać ten egzamin. Tylko to się liczy, prawda?

Albo dość samolubna, pomyślał Ethanus. Krwiożercza. Bezduszna. W naszej kaście tylko te kryteria się liczą.

- Nie pożyczysz długo, jeśli nie będziesz się trzymała z dala od Magistrów. A ja jestem jednym z nich - mówił ostrym tonem. - Postąpiłaś głupio, przychodząc tu i licząc na moje współczucie. Spodziewałem się po tobie lepszego rozeznania.

Tym razem w oczach Kamali błysnęła złość.

- A ja spodziewałam się czegoś lepszego po tobie. Czy naprawdę uważasz, że twój uczeń będzie ostro grał ludzkimi uczuciami? Może zamiast tego ta Magister postanowiła zaryzykować, rozbudzić twoją ciekawość swoją walką z legendarnym stworzeniem. Spodziewała się, że dasz jej schronienie, aż się wyleczy i przekaże ci wszystko to, co widziała. Czy to nie jest zgodne z twoimi naukami? Z tym, że informacja to pieniądz w królestwie Magistrów? Że czarnoksiężnik jest gotów wiele zaryzykować dla nowych doznań, gdy nie ma innych atrakcji? A może tej lekcji również nie zrozumiałam, mój Mistrzu?

Milczał przez chwilę. Zmobilizował całą swoją samokontrolę i usiłował zachować obojętny wyraz twarzy, żeby Kamala nie mogła odgadnąć jego myśli. Potem podszedł do biurka, wziął czyste kartki, pióro i atrament i przyniósł to do jej łóżka.

- Opisz wszystko, co widziałaś. - Położył kartki na udach dziewczyny, a przyrządy do pisania na stoliku. - Dołącz czarnoksięski obraz Duszożercy, żebym mógł go dokładniej zbadać. - Tym razem nawet na nią nie spojrzał, może z obawy, co mogłyby zdradzić jego oczy. - Gdy skończysz, rano zabiorę cię do Magistrów, by wymierzili ci sprawiedliwość. To mój obowiązek. - Zamilkł. - I nie próbuj wcześniej opuścić mojego domu, Kamalo - dodał po chwili.

- Nie opuszczę, Magistrze Ethanusie - odparła tonem bezwarunkowego posłuszeństwa. Naturalnie. Żaden inny ton byłby niedopuszczalny, gdy mówi się o przestrzeganiu Prawa.

Bardzo chciał znów na nią spojrzeć, po raz ostatni utrwalić w pamięci jej obraz, ale było to pragnienie pochodzące z serca, więc oparł mu się.

- Gdyby postanowili puścić cię wolno... co według mnie nie jest prawdopodobne... to strzeż się północnych krain - powiedział. - Zwłaszcza czarnoksięskiej bariery, która powstrzymuje Duszożerców. Tamtejsi ludzie nazywają ją Gniewem Bogów. Słyszałem, że potrafi zakłócać czarnoksięstwo. Magistrowie rzadko udają się w ten rejon, chyba że mają naprawdę ważne sprawy.

- Rozumiem - powiedziała cicho Kamala i skinęła głową.

- Magister, który pozna tajemnice północy, będzie miał coś cennego dla naszego bractwa. Coś, co może później wymienić za pomoc w... delikatnych sprawach.

- Zapamiętam - obiecała.

Pewnego dnia powinienem zawieść twoje zaufanie, pomyślał Ethanus. Żeby uzmysłwić ci, że takie rzeczy są możliwe. Czy jeśli tego nie uczynię, będzie to znaczyło, że jestem złym nauczycielem?

Jak strasznie mu zależało na tym, by została tu dłużej! By mógł jeszcze przez jakiś czas napawać się jej oryginalną urodą, pławić się w jej młodej, buntowniczej energii. Gdy spała, było to niemożliwe... a teraz niosło za sobą zbyt duże niebezpieczeństwo. Jeśli ci, którzy na nią polują, kiedykolwiek zbliżą się do niej tak, że zdołają podsłuchać jej wspomnienia, nie mogą zobaczyć jego słabości. Już i tak naciągał Prawo i nie śmiał ryzykować, że inni Magistrowie zorientują się, jak bardzo jest przywiązany do tej dziewczyny.

Nie mówiąc o tym, że musiałby się do tego przyznać sam przed sobą.

- Dopilnuję, żeby przeprowadzono sprawiedliwy proces - rzekł surowo. - To wszystko, co mogę zrobić.

Jedynie to mogę powiedzieć, by cię pożegnać.

- Rozumiem - szepnęła Kamala.

Ona też nie powiedziała „do widzenia”. To dobrze, pomyślał. Słowom nie zawsze można ufać.

W milczeniu odwrócił się w stronę drzwi i ściągnął lampę z haka. Nie usłyszał szelestu pergaminu ani odgłosów otwieranego kałamarza, ani cichego skrobienia gęsiego pióra po papierze. Gdyby to jemu wyznaczono takie zadanie, pisałby całą noc, aż rozbolałyby go palce. Potraktowałby to jako okazję do przypomnienia sobie, co się z nim działo, i być może wyciągnięcia jakichś cennych wniosków. Ale Kamala wypełni zadanie jednym chuchem czarnoksiężstwa - szeptem skradzionego życia - a potem przejdzie do ważniejszych spraw.

Nie ma nic ważniejszego od wiedzy, pomyślał. Zwłaszcza od wiedzy o samym sobie.

Ethanus westchnął ciężko i wyszedł. Jeśli ktoś go zapyta, będzie mógł uczciwie powiedzieć, że nie widział, jak odchodziła.